

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137—8287

NR 8
(1763)
2010

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● SIERPIEŃ ● CENA 2 ZŁ



*Zaśnięcie Najświętszej Maryi
Panny – fragment ołtarza
Wita Stwosza (Kraków)*



Modlitwa do Bogarodzicy

Któraś wiodła jak bór pomruków
ducha ziemi tej skutego w zbroi szereg,
prowadź nocne drogi jego wnuków,
byśmy milcząc umieli umierać.

Któraś była muzyki deszczem,
a przejrzysta jak świt i płomień,
daj nam usta jak obłoki niebieskie,
które czyste — pod toczącym się gromem.

Która ziemi się uczyłaś przy Bogu,
w Której ziemia jak niebo się stała,
daj nam z ognia Twego pas i ostrogi,
ale włóż je na człowiecze ciała.

Która serce jak morze rozdarła
W Synu ziemi i Synu nieba,
O, naucz matki nasze,
Jak cierpieć trzeba.

Która jesteś jak nad czarnym lasem
Blask — pogody słonecznej kościół,
Nagnij pochmurną broń naszą,
Gdy zaczniemy walczyć miłością.

Krzysztof Kamil Baczyński
(1921-1944)

15 sierpnia — uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej

Maryja — Boża Rodzicielka

Tytuł *Bożej Rodzicielki* spotykamy po raz pierwszy w modlitwie poświęconej ok. 300 r., którą w nieco poszerzonej formie odmawiamy do dzisiaj:

„Pod Twoją obronę uciekamy
się, święta Boża Rodzicielko,
naszymi prośbami racz nie
gardzić w potrzebach naszych,
ale od wszelkich złych przygód
racz nas zawsze wybawiać,
Panno chwalebna i błogostawiona.
O, Pani nasza, Orędowniczko
nasza, Pośredniczko nasza.
Z Synem swoim nas pojednaj,
Synowi swojemu nas polecaj,
Swojemu Synowi nas oddawaj”.

W piękny sposób wyrażona jest tu myśl, że jako Matka Boża Najświętsza Maryja Panna jest także naszą Matką. Jako nasza Matka prowadzi nas do swego Syna, Jezusa Chrystusa. Do Maryi zanosimy swe modlitwy, prośby, wie-



rzając, że Ona jest w Niebie. Jest tam razem ze swoim Synem, a naszym Panem, Jezusem Chrystusem. Wierzymy, że jako nasza Matka zna nasze troski, bóle i zmartwienia.

Nie będzie chyba przesadą twierdzenie, że naród polski ma w spe-

W 66. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego

Hej, chłopcy, bagnet na broń!

Idąc dzisiaj ulicami Warszawy w sierpniowy dzień mijamy grupy uśmiechniętej radosnej młodzieży, eleganckie pary oraz śpieszących gdzieś i po coś ludzi. A wszystko to w scenerii jasnych pięknych domów, europejskich sklepowych witryn i ulic, po których mkną najnowsze wersje aut i kolorowe „pociągi” tramwajów. Kiedy widzimy dzisiejszą Warszawę nasuwa się nam nieodparcie myśl: Przecież większość mieszkańców stolicy nie pamięta i nie wie, co to wojna!

Trudno wyobrazić sobie tamten sierpniowy czas 1944 r. Trudno wczuć się w tamten nastrój niespokojnego wyczekiwania na godzinę „W”. Przecież wszyscy wiemy, że tak było, a jednak...

„Kiedy się w ludziach miłość śmiercią stała
I runął w nas grzmiąc ognisty strop,

*Błogostawieni ci, co im za mała
Była ta trwoga dla serca i dla rąk”*

(Krzysztof Kamil Baczyński)

Warszawa — prawie trzy razy całkowicie unicestwiania, dziesięć razy w swej historii zamieniana w fortecę, osiemnaście razy przeżywała wielkie szturmy. Tu rozgrywały się wypadki pięciu powstań. Warszawa! Heroiczna i wielka, choć — na pozór, miasto takie, jakich wiele.

Warszawa — ewenement współczesnej historii. Była jednym wielkim morzem popiołu i gruzu. Przecież, wedle wszelkich prawideł logiki, odrodzić się już nie mogła. A jednak powstała, wskrzesiła ją siła ludzkiej miłości. Nie trzeba było ani cudu, ani stu lat, by miasto wróciło do życia. Trzeba było wielkiej miłości, trzeba było 40 milionów godzin dobrowolnej ludzkiej pra-

cyjny sposób zakodowaną w duszach cześć i uwielbienie dla Najświętszej Maryi Panny. Na przestrzeni roku kościelnego nie ma prawie miesiąca, by kalendarz liturgiczny nie przewidywał święta Bożej Rodzicielki. I tak w miesiącu sierpniu obchodzimy uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, a we wrześniu — uroczystość Matki Boskiej Bolesnej.

Prawda o wzięciu Maryi z duszą i ciałem do chwały Nieba poświadczona przez Tradycję w przekazach dających wyraz przekonaniu wiary, weszła na stałe do liturgii i pobożności Kościoła. **Znane od piątego stulecia święto Wniebowzięcia Maryi Panny (obchodzone 15 sierpnia) wskazuje na trwające odąd powszechne i zgodne przekonanie Kościoła.**

Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny jest dziełem Boga. Nie jest tak, jak Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa fundamentem naszej wiary, ale jest owocem Chrystusowego zmartwychwstania i wywyższenia, a przez to umocnienia naszej nadziei.

Warto przypomnieć, że na terenie parafii polskokatolickich w naszym kraju wzniesiono wiele świątyń pod wezwaniem Maryi Bogarodzicy. W miesiącu maju i październiku gromadzimy się licz-

nie u stóp Jej ołtarzy, by wspólnie śpiewać Litanię Loretańską i odmawiać różaniec.

Dlaczego Kościół oddaje tak wielką cześć Maryi? Najświętsza Maryja Panna jest Matką Syna Bożego, Jezusa, jest więc Bogarodzicą wybraną przez samego Boga. Jest Ona najświętsza ze wszystkich świętych, jacy do tej pory żyli i jeszcze żyć będą. Czyż mogło być inaczej? Pan Bóg musiał w sposób szczególny przyozdobić duszę Maryi, by Jej ciało mogło być godnym mieszkaniem Jego Jednorodzonego Syna, który — jako Bóg — jest najwyższą świętością.

Matka Boża jest dla nas wzorem wiary chrześcijańskiej. Jest wzorem adwentowej nadziei, oddania się płynącego z wiary, służby z ducha miłości. Jest wzorem człowieka wstępującego się w słowo Boże i modlącego się do Boga. Zachowuje i rozważa w sercu to, co ujrzała i usłyszała od Boga. Dzięki swej wierze i swemu związaniu z Jezusem Chrystusem, Maryja przedstawia wymowny obraz człowieka przez Niego odkupionego. Ucieleśnia w sposób jedyny to, co znaczy Kościół. Jest nie tylko wzorem Kościoła, ale także jego prototypem. Ona przecież uprzedza Kościół i umożliwia dopiero jego zaistnienie. Bowiem przez swoje „tak”, które wypowiada jako pierwsza i jako przedstawicielka wszyst-

kich, staje się Bramą, przez którą Bóg wchodzi na świat. Dlatego też Ojcowie Kościoła nazywają Maryję „nową Ewą”. Dzięki swemu posłuszeństwu ta „nowa Ewa” stała się przyczyną zbawienia dla siebie i dla całego rodu ludzkiego. „Węzeł nieposłuszeństwa Ewy rozwiązany został posłuszeństwem Maryi” (Św. Ireneusz z Lyonu).

To wszystko nie narusza w niczym prawdy, że jedynie Jezus Chrystus jest zbawieniem ludzi. Maryja jest tylko pokorną słuszebnicą. Jezus Chrystus odkupił Ją, jak odkupił wszystkich ludzi. W Najświętszej Maryi Pannie została zachowana cała godność stworzenia przed obliczem Boga.

Tak więc Kościół mógł na trzecim soborze powszechnym, Soborze w Efezie (r. 431) ogłosić, że „Maryja jest Matką Boga”. To wyznanie jest wspólne wszystkim chrześcijanom. Wiara ta jest ostatecznie wiarą w Jezusa Chrystusa, który w jednej Osobie jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem. Czcząc więc Najświętszą Maryję jako Matkę Bożą, Kościół pragnie uwielbić Jezusa Chrystusa, który jest jedynym Pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi.

Módlmy się do Maryi. Prośmy, Najświętszą Pannę, by nigdy nie opuszczała nas w potrzebie.

cy, trzeba było zaczynać od mozolnego wygrzebywania cegła po cegle ze zwalisk i gruzów. To wszystko dzisiaj wydaje się nieprawdopodobne!

Umęczone miasto — zachowane zdjęcia ruin, powstańczych grobów, barykad, dzieci z bronią w rękach — u jednych budzą uczucia grozy i przerażenia, u innych wspomnienia, o których tak trudno opowiadać, bo bardzo boją.

Jakimi słowami opowiedzieć o śmiertelnym boju, ranach, śmierci, strachu, męczeństwie? Jak opowiedzieć o bezprzykładnym bohaterstwie mieszkańców cywilnych, żołnierzy powstańczych, dzieciach i walczącej młodzieży, młodziutkich dziewczynach dźwigających rannych? Jakże znaleźć słowa, by

opisać dwa miesiące walki — dwa miesiące życia w tym mieście bez światła, wody, żywności i bez snu? Ale jednak dwa miesiące życia, bo nie każdy miał jeszcze te dwa miesiące do przeżycia...

Dwa miesiące, w których walczyli powstańcy ze znikomą ilością broni i amunicji przeciwko dwudziestu tysiącom doskonale uzbrojonych żołnierzom niemieckich wspieranych bronią pancerną, artylerią i lotnictwem. Do walki stanęła ludność cywilna, kobiety i dzieci.

Rozkaz Himmlera brzmiał: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób da się odstraszyć przykład dla całej Europy!”. Generalny Gubernator Frank de-

peszował do Berlina: „Cała Warszawa stoi w płomieniach. Palenie domów to najlepszy sposób pozabawienia powstańców kryjówek. Po tym powstaniu Warszawa ulegnie całkowitemu zasłużonemu zniszczeniu”.

Tragiczna wędrówka pozostałych przy życiu — kanały. Jeszcze toczą się walki, jeszcze salwy egzekucyjne i jęki palonych żywcem rannych. Wytrzymałość powstańców i ludności przekracza wszelkie granice. Brakuje amunicji, panuje głód, nie ma leków. Ranni, których zdołano wyciągnąć spod ostrzału, leżą bez opatrunków. Dalszy opór jest niemożliwy.

W dniu 2 października o godz. 21 nastąpiło podpisanie kapitulacji. Rozpoczął się ponury exodus pozostałej przy życiu ludności Warszawy. Za nimi „dogorywało miasto”.

Co pozostało w tym zamordowanym mieście?

Pozostało 200 tysięcy poległych, tysiące grobów na ulicach, podwórkach i dwadzieścia milionów metrów sześciennych gruzów.

Pozostała wielka pamięć o tamtych dniach i silniejsza niż gorycz klęski duma, że dla nas słowo „wolność” znaczy więcej niż słowo „życie”.



Uroczystości Wielkiego Tygodnia w parafii pw. św. Barbary w Krzykawie-Małobądku

Wielki Czwartek

W Wielki Czwartek przenosimy się myślą do Wieczernika i uobecniamy Ostatnią Wieczerzę, podczas której Chrystus Pan ustanowił Eucharystię i sakrament kapłaństwa.

Pascha Starego Przymierza sprawowana na pamiątkę wyjścia ludu z niewoli egipskiej znajduje swe wypełnienie w Jezusie Chrystusie, który podczas Ostatniej Wieczerzy zapowiada zawarcie z ludem Nowego Przymierza. To Nowe Przymierze — zawarte we krwi Jezusa — będzie mogło być ponawiane „na zawsze” dzięki sakramentowi kapłaństwa. Zarówno ten sakrament, jak i Sakrament Eucharystii są dowodem wielkiej miłości Chrystusa do nas.

W naszej parafii w tym dniu odprawiana jest Msza św., tradycję tę zapoczątkował pierwszy proboszcz naszej parafii, śp. ks. Jerzy Białas, którego 9. rocznica śmierci przypada w kwietniu br.

Po odprawieniu Mszy św., ks. proboszcz Tadeusz Budacz w uroczystej procesji przeniósł Najświętszy Sakrament do ołtarza wystawienia, zwanego tradycyjnie „Ciemnicą”, symbolizującą trudny czas Chrystu-



Adoracja Pana Jezusa przed ołtarzem wystawienia zwanym „Ciemnicą”

sowej modlitwy w Ogrójcu (Mt 26, 36-46; Mk 14, 32-42; Łk 22, 39-46), a przede wszystkim zniewagi doznawane podczas przesłuchania. Tam mieliśmy możliwość adoracji Pana Jezusa, wspominając nie tylko modlitwę Chrystusa w Ogrójcu i Jego uwięzienie, ale przede wszystkim

wielbiąc Jego ciało Eucharystyczne i dziękując Mu za Jego obecność wśród nas.

Natomiast ks. Tadeusz wraz z delegacją udali się do Strzyżowic na cmentarz, aby tam złożyć kwiaty i zapalić znicze na grobie śp. ks. Jerzego Białasa.

Wielki Piątek

W liturgii Wielkiego Piątku przeżywaliśmy najmutniejszy dzień w ciągu całego roku kościelnego; od niepamiętnych czasów jest on dniem żałoby i postu, ponieważ tego dnia umarł na krzyżu Jezus Chrystus. Drogę krzyżową poprowadził ks. proboszcz Tadeusz.

W Wielki Piątek liturgia uobecnia mękę i śmierć Jezusa Chrystusa i stąd w kościele jest puste tabernakulum, milczące dzwony i organy, czytana była cała Męka Pańska z Ewangelii św. Jana (18, 1-19, 42). Punktem kulminacyjnym liturgii Wielkiego Piątku była adoracja Krzyża, na którym zawisło Zbawienie świata. Po trzykrotnym odśpiewaniu przez Księdza Proboszcza: „Oto drzewo Krzyża, na którym zawisło Zbawienie świata”, kościół za każdym razem odpowiadał: „Pójdźmy z pokłonem”. Gdy krzyż został odstonięty, jako pierwszy ucałował go Ksiądz Proboszcz, a następnie kościelny, ministranci i wszyscy wierni. Rozpoczęła się ostatnia część liturgii wielkopostnej — Komunia św. Wprawdzie w tym

dniu nie sprawuje się Mszy św., to jednak Kościół karmi nas Ciałem Chrystusa, z czego tak chętnie skorzystali wszyscy uczestnicy liturgii.

Na zakończenie, w uroczystej procesji Ksiądz Proboszcz przeniósł Najświętsze Ciało Chrystusa do Grobu Pańskiego, gdzie aż do poranka wielkanocnego była możli-

wość adorowania Zbawiciela. Przy Grobie Pańskim, w czasie modlitwy dziękowaliśmy Jezusowi za Jego mękę i śmierć na krzyżu, gdyż stało się to źródłem nowego życia i zmartwychwstania.

„Bądź uwielbiony za to Panie, w jedności z Ojcem i Duchem Świętym, teraz i na wieki wieków”.

Najświętszy Sakrament — Ciało Chrystusa — przeniesione do Grobu Pańskiego





Poświęcenie ognia

Wielka Sobota

W Wielką Sobotę już rano, ks. proboszcz Tadeusz święcił pokarmy w naszym kościele, a następnie obejdźdzał wioski należące do naszej parafii i tam — przy przydrożnych kapliczkach — gdzie gromadzili się parafianie z koszyczkami, również dokonywał poświęcenia.

Po południu, o god. 16, rozpoczęło się nabożeństwo wielkosobotnie — wigilia Paschalna. Najpierw nastąpiło przed kościołem poświęcenie ognia, a następnie zapalona od ognia Pascha — symbolizująca Jezusa Chrystusa — została uroczystie wniesiona do kościoła, przy śpiewie: „Światło Chrystusa” i odpowiedzi: „Bogu niech będą dzięki”.

Następnie odbyła się liturgia Słowa Bożego, nieco dłuższa i uroczystsza. W czasie uroczystego śpiewu hymnu „Chwała na wysokości Bogu” odezwał się dzwon, milczący od Wielkiego Czwartku. Podczas liturgii chrzcielnej odśpiewaliśmy litanię do Wszystkich Świętych, potem poświęcona została woda oraz odnowio-

ne zostały przyrzeczenia chrzcielne.

Ostatnią częścią liturgii wigilii Paschalnej była liturgia eucharystyczna podczas której wszyscy parafianie przystąpili do Komunii Świ. Na zakończenie Ksiądz Proboszcz odśpiewał uroczyste błogosławieństwo.

Przy Grobie Pańskim nasz parafialny chór śpiewał pieśni wielkopostne, my zaś modliliśmy się tymi słowami: „Drogi nasz Zbawicielu, w duchu uwielbienia klękamy przy Twoim Grobie. Tyś umarł za nas i przez śmierć na krzyżu przeszedł z tego świata do chwały Ojca w niebie. Odszedł od nas, aby być jeszcze bliżej nas, bo w Najświętszym Sakramencie stałeś się naszym pokarmem. Dokonał tego Twoja wielka miłość ku nam, dlatego pragniemy Ci za Twoje dzieło podziękować. Gwarancję naszego nowego i wiecznego życia zostawiłeś nam tu, w Najświętszym Sakramencie, Eucharystii. Kilkakrotnie powtarzałeś swoim uczniom, iż każdy kto spożywa Twoje Ciało, ma życie wieczne i Ty go wskrzesisz w dniu ostatecznym”.

Wielka Niedziela

W naszej parafii Msza św. rezurekcyjna tradycyjnie odprawiana jest o godz. 6, w której uczestniczą całe rodziny. Jest to dla nas najbardziej radosny dzień w roku, bo „choć poległ Wódz życia, króluje dziś żywy”.

Po odejściu od Grobu Pańskiego, ks. proboszcz Tadeusz Budacz odśpiewał: „Chwała Tobie Trójco, jedyny Boże. Jak było przed wiekami, tak niech będzie teraz na wieki. Chrystus prawdziwie zmartwychwstał. Alleluja!” Chór odpowiedział: „Jemu chwała i panowanie przez wszystkie wieki”.

Ksiądz Proboszcz zwracając się do wiernych, powiedział: „Weselcie się słudy Boga. Niech zabrzmiały dzwony zbawienne, gdy tak wielki Król odnosi zwycięstwo. Niech ta świątynia zabrzmi potężnym śpiewem całego ludu”.

Posłuszni temu wezwaniu, śpiewając pieśń pt. „Wesoły nam dziś dzień nastał”, poszliśmy w uroczystej procesji za Zmartwychwstałym Chrystusem, aby wyznać naszą wiarę w Jego zwycięstwo nad śmiercią. W

procesji udział brali: na czele krzyż, ministranci oraz młodzież niosąca Paschał, figurę Zmartwychwstałego Pana Jezusa. Dalej szli strażacy z Krzykawy i Kuźniczki, górnicy w strojach galowych, panie z koła gospodyń z Małobądza, a następnie pod baldachimem Ksiądz Proboszcz niosący Najświętszy Sakrament, w asyście górników, a za nimi chór parafialny oraz wszyscy wierni.

Po trzykrotnym obejściu kościoła, po powrocie do ołtarza, Ksiądz Proboszcz udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem i rozpoczęła się rezurekcyjna Msza św. Kazanie wygłosił ks. Tadeusz, a do Komunii św. przystąpili wszyscy parafianie, którzy uczestniczyli w uroczystości. Na zakończenie Mszy św., Ksiądz Proboszcz podziękował strażakom, górnikom oraz wszystkim parafianom za tak liczny udział w uroczystościach; szczególne słowa podziękowania należą się sołtysowi Ujkowa Nowego, Marcinowi Mackowi za przygotowanie Grobu Pańskiego.

Parafianin

Ubiór kapłana katolickiego

Odbieranie duchownym Kościołów i związków wyznaniowych (nie uznanych) szat, podobnych do używanych przez księży rzymskokatolickich, odbywało się na wyraźne żądanie Episkopatu Rzymskokatolickiego, który po wejściu w życie konkordatu z 1925 r. domagał się od władz państwowych wydania przepisów zabraniających duchownym tych Kościołów korzystania z „szat katolickich”. Mimo niewątpliwej przychylności władz państwowych, rozwiązanie tego problemu okazało się dość trudne. Na drugiej Konferencji Międzyministerialnej w sprawie wykonania konkordatu, odbytej w gmachu Prezydium Rady Ministrów w dniu 13 stycznia 1927 r., postanowiono zażądać od Episkopatu Rzymskokatolickiego „sprecyzowania cech sukni duchownej” i następnie wydać odnośne rozporządzenie, co poręczono Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Ministerstwu Sprawiedliwości. Sprawa przedłużała się ze względu na to, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Ministerstwo Sprawiedliwości stanęły na stanowisku, iż porozumienie się w tym przedmiocie z Episkopatem Rzymskokatolickim należy do zakresu działania Ministerstwa WRIOP. Toteż dopiero w dniu 11 marca 1930 r. Ministerstwo WRIOP zwróciło się do Biura Episkopatu Polskiego o „autoryzowane wyjaśnienie cech sukni duchownej rzymskokatolickiej wszystkich obrządków”, odróżniających ją „od sukni duchownych innych Kościołów i związków religijnych. Z dalszej wymiany korespondencji pomiędzy Ministerstwem WRIOP i Biurem Episkopatu Polskiego wynika, iż Biuro to nie było w stanie od razu w pełni zadośćuczynić prośbie Ministerstwa WRIOP.

Mnożyły się nadal procesy karne. W świetle prowadzonego tu toku wywodów należy wspomnieć choćby o wyroku Sądu Grodzkiego w Zamościu z dnia 30 kwietnia 1932 r. (...), wydanym w sprawie ks. Aleksandra Pieca. Sąd uznał oskarżonego winnym tego, że w dniu 14 lutego 1932 r. w Szewni, pow. zamojskiego „publicznie nosił świadomie nie przynależny mu ornat, prawo noszenia którego przysługuje wyłącznie księżom Kościoła Rzymskokatolickiego” i skazał go na 500 zł

cd. na str. 6

grzywny z zamianą w razie nieściągalności na jeden miesiąc aresztu, oraz na zapłacenie 50 zł opłaty sądowej i poniesienie kosztów postępowania.

Na wyrok ten bardzo energicznie zareagowało sześciu adwokatów zamojkich, którzy wnieśli apelację do Sądu Grodzkiego (Wydziału Karnego Odwoławczego) w Zamościu. Sprawa zakończyła się uchYLENIEM wyroku (6 października 1932 r.) pierwszej instancji i niewinnieniem ks. A. Pieca. Sąd Okręgowy w Zamościu całkowicie zgodził się z wyjaśnieniami i stanowiskiem prawnym wyrażonym w apelacji obrońców, w której po raz pierwszy sprecyzowano bliżej podstawowe cechy szat liturgicznych Kościoła Rzymskokatolickiego, PNKK i innych Kościołów Starokatolickich. W apelacji podano np. że szaty liturgiczne PNKK różniły się podówczas od szat Kościoła Rzymskokatolickiego (ornaty i kapy) tym, iż była na nich wyszyta dewiza Kościoła w języku polskim: „prawdą, pracą, walką” i uszyte były z taniej materii, natomiast — jak argumentowano w apelacji — szaty te w Kościele Rzymskokatolickim musiały być „z materii drogocennej”.

Strona rzymskokatolicka nie ustępowała i nadal sprzeciwiała się noszeniu przez duchownych PNKK sutanny i używaniu szat liturgicznych podobnych do rzymskokatolickich. Po długotrwałych procesach karnych, Sąd Najwyższy na rozprawie kasacyjnej w dniu 3 lutego 1932 r. (...) w sprawie ks. Stanisława Banasiaka (1903-1976), oskarżonego z art. 272 k.k.r., oddalił kasację od wyroku Sądu Grodzkiego w Ostrowcu z dnia 23 listopada 1931 r., którym skazano ks. S. Banasiaka za „bezwprawne noszenie ubioru kapłana katolickiego”. W uzasadnieniu wyroku Sądu Najwyższego podkreślono: „w danym razie oskarżony samowolnie przywłaszczył sobie nieprzynależne mu stanowisko księdza obrządku łacińskiego, wprowadzając tym w błąd otoczenie, gdyż każdy obywatel mógł przyjąć oskarżonego ze względu na noszoną sutannę za księdza rzymskokatolickiego.

Wkrótce, bo już w dniu 14 marca 1932 r., Sąd Najwyższy wydał drugi bardzo znamienny wyrok (...). Po rozpatrzeniu kasacji ks. Romualda Bartosiaka, oskarżonego z art. 272 k.k.r., wniesionej od wyroku Sądu Grodzkiego w Lipsku z dnia 25 września 1931 r., oddalił kasację wymienionego księdza i (na podstawie przepisów prawa kanonicznego oraz na mocy art. IV konkordatu z 1925 r.) orzekł, że „prawo noszenia sukni duchownych rzymskokatolickich jest wyłącznym przywilejem duchowieństwa rzymskokatolickiego”.

„Noszenie takiej sukni (sutanny) przez osobę nie będącą księdzem rzymskokatolickim (...) stanowi przestępstwo w p. 2 art. 272 k.k.r., z r. 1903 przewidziane”.

Argumentację tę podtrzymywano także po wejściu w życie nowego polskiego kodeksu karnego. Sąd Najwyższy w dniu 21 września 1934 r. w wydanym wyroku (...) stwierdził: „Noszenie szaty identycznej lub niemal identycznej z szatami duchownych wyznania rzymskokatolickiego może wprowadzić w błąd społeczeństwo, co do przynależności osób ubranych w takie szaty do duchowieństwa rzymskokatolickiego, a przeto podpada pod sankcję art. 26 prawa o wykroczeniach, który (...) ma na celu ustrzeżenie innych osób od wprowadzenia ich w błąd przez sprawcę, co do jego stanowiska i tytułów, mogącego pociągnąć konsekwencje szkodliwe, które mogłyby wyniknąć na tle mylnie skierowanego zaufania”. Toteż Sąd Najwyższy — i tym razem — orzekł, że na mocy art. IV konkordatu „prawo noszenia sukni duchownych rzymskokatolickich jest wyłącznie przywilejem tylko tych duchownych, co jest ściśle na terenie Polski przestrzegane”.

Tę drogę ochrony „katolickiej sukni duchownej” uważano za „mało skuteczną”, gdyż była „zbyt powolna”.

Jednakże taki stan rzeczy przetrwał aż do chwili wejścia w życie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 2 października 1935 r. o odznakach i mundurach, oraz rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 15 listopada 1935 r. wydanego w porozumieniu z Ministrem Spraw Wojskowych oraz Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o wykonaniu dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 2 października 1935 r. o odznakach i mundurach.

Tak właśnie uwieńczono wieloletnie zabiegi duchowieństwa rzymskokatolickiego, które postępując się m.in. tą formą walki z PNKK, konsekwentnie dążyło do stworzenia „skutecznej ochrony” katolickich szat duchownych przed wszystkimi „nie uprawnionymi do ich używania”. I chociaż postanowienia wymienionego dekretu i rozporządzenia wykonawczego odnosiły się również do wszystkich innych prawnie uznanych Kościołów i związków wyznaniowych, to jest faktem niezaprzeczalnym, co już zostało powiedziane, że to wyłącznie duchowieństwo rzymskokatolickie przy pomocy wszelkich dostępnych sobie środków zmierzało do zapewnienia sobie „skutecznej ochrony” szat duchownych.

Szczególnie dotkliwą i bolesną formą szykan (...) było stawianie tak duchowieństwa, jak i wiernych mniej-

szości religijnych, w tym także PNKK, pod zarzutami rzekomego bluźnierstwa przeciwko Bogu i religii. Stawali przed sądem i byli skazywani na karę więzienia najwybitniejsi przedstawiciele PNKK, którzy byli przekonani, że występują w obronie czystości zasad wiary i nauki Jezusa Chrystusa. Ostre represje karne dotykały również wolnomyślicielstwo. Ścigając różnowierstwo i wolnomyślicielstwo władze państwowe znajdowały wsparcie prasy rzymskokatolickiej, która bardzo uważnie śledziła — jak dowodzi M. Pietrzak — „za wszelkimi wystąpieniami prasy przeciwko Kościołowi i religii katolickiej i denuncjowała przed władzami prokuratorskimi sprawców rzekomych herezji, bluźnierstw czy zniewag”. Wychodzące np. w Krakowie (od stycznia 1923 r.) czasopismo PNKK „Polska Odrodzona” było ciągle konfiskowane za krytykę duchowieństwa rzymskokatolickiego i papieżstwa. Niemal każdy numer stawał się ofiarą paragrafu 303 u.k.a. Sąd Okręgowy Karny w Krakowie, zatwierdzający konfiskaty, dopatrywał się zniewagi bądź bluźnierstwa nawet w cytatach zaczerpniętych w dosłownym brzmieniu z różnych edycji mających aprobatę rzymskokatolickich kurii biskupich, czy też we fragmentach pracy Jana Ptaśnika „Kultura wieków średnich” (1926) oraz Seweryna Goszczyńskiego „Moralna postawa sprawy polskiej” (1847), drukowanych na łamach „Polski Odrodzonej”.

W myśl art. 112 Konstytucji nikt nie mógł być zmuszany do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, o ile nie podlegały władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej. Wyptywał stąd wniosek, że nieletni podlegający władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej mogli być zmuszani do udziału w czynnościach religijnych tylko wówczas, gdy tego wyraźnie domagali się rodzice lub opiekunowie.

Przeciwstawiał się temu jawnie art. 120 Konstytucji, wprowadzający w szkołach dla młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanych w całości lub w części przez państwo albo samorząd, obowiązek nauki religii bez względu na wolę rodziców lub opiekunów, co stanowiło wyraźne pogwałcenie zasady wolności sumienia. W praktyce obowiązek nauki religii rozciągnięto decyzjami władz administracyjnych również na dzieci rodziców bezwyznaniowych. Wszyscy uczniowie, niezależnie od charakteru szkoły, którzy chcieli otrzymać świadectwo dojrzałości, uprawniające do rozpoczęcia studiów wyższych, musieli posiadać ocenę z nauki religii.

(cdn.)

Punkt wyjścia starokatolickiego oporu

(fragmenty książki bpa Ursa Küry'ego)

„Nie ma potrzeby szczegółowo przedstawiać, czy nawet przypominać tę nieszczęsną walkę między braćmi, jaka rozgorzała bezpośrednio po Soborze Watykańskim I między infallibilistami (zwolennikami nieomylności) a ich starokatolickimi przeciwnikami. Odnotujmy jedynie, że stanęły wówczas przeciwko sobie: po stronie kurialnej trudna do przyjęcia „papolatria”, dziś prawie nieistniejąca już w Kościele rzymskokatolickim, a po stronie starokatolickiej — zacięta wola obrony swego stanowiska, niejednokrotnie przeradzająca się w przesadną, czysto negatywną krytykę, przy czym obie strony wzajemnie obciążały się winą w tym sporze. Nie zmienia to jednak faktu, że argumenty, jakich w tej walce używali uczeni starokatolicycy w swoich licznych pismach przeciwko obu dogmatom papieskim, miały rzeczowe uzasadnienie i do dziś nie straciły na znaczeniu. Przeciwnie: starokatolicki „protest” okazał się istotnie usprawliwiony w świetle rozwoju sytuacji w Kościele rzymskokatolickim.

Najpierw chodziło o formalne zarzuty, wysuwane przeciwko ważności decyzji soborowych, zarówno z punktu widzenia prawa starokatolickiego, jak i wówczas obowiązującego (Friedrich von Schulte, zm. 1914 r.), a mianowicie: niewystarczającą ekumeniczność i wolność obrad soborowych, jednostronność przygotowań teologicznych, sprzeczne z ustalonym porządkiem zmiany tekstów, przyjmowanie historycznie niedokładnych, niepełnych i przez to wprowadzających w błąd cytatów. Ważniejsze były jednak argumenty rzeczowe, wytaczane przeciw obu dekretem. W zasadzie były trzy.

Pierwszy zarzut można ująć następująco: oba dekryty są *sprzeczne z historią* taką, o jakiej mówią autentyczne i nie zafałszowane dokumenty przeszłości. „Dogmat pokonał historię” (I. von Döllinger). Nie chcą się powtarzać (zob. U. Küry, s. 2c nn.), zwracamy tu uwagę wyłącznie na fakty, do których teologowie starokatolicycy przywiązują wielką wagę: dogmatom

watykańskim przeciwstawia się nie tylko nauka (zwłaszcza Ojców Kościoła) i ustrój starego Kościoła, ale również prawdziwa historia Kościoła, inna niż to założono w obu dogmatach papieskich. Biskupi Rzymu w rzeczywistości nie sprawowali od początku powszechnego prymatu prawnego nad całym Kościołem — jak to musiałoby mieć brzmienie w *Pastor Aeternus* — ani też ich rozstrzygnięcia doktrynalne nie były traktowane jako nieomylnie. Czterech z nich głosiło nauki heretyckie (Liberiusz, 352-366 r., Zozyim, 417-418 r., Wirgiliusz, 537-555 r. Honoriusz, 625-638 r.); byli oni fałszywymi nauczycielami i z tego powodu czasem byli krytykowani także przez Kościół (sobory). Watykańska teoria papieska, przygotowana przez kanonistykę, która jako teologiczna doktryna szkolna pojawiła się dopiero w XVIII wieku, nie może być podstawą żadnego dogmatu od czasu, kiedy po wykryciu fałszerstw, udowodniono, że opiera się ona na niewłaściwych założeniach historycznych. Ignaz von Döllinger sądzi wręcz: „Aby udowodniać naukę o nieomylności papieskiej na podstawie historii Kościoła, konieczne jest ni mniej, ni więcej, jak tylko jej całkowite zafałszowanie” (*Papsttum*, s. 299).

Istotnym tłem tych samych w sobie doniosłych zastrzeżeń historycznych, było jednak dla teologów starokatolickich coś znacznie ważniejszego: troska o *sam Kościół*. Co stanie się z Kościołem, który jeden ze swych podstawowych dogmatów będzie opierał na ewidentnie fałszywych założeniach historycznych? Odpowiedź mogła być tylko jedna: przez wyniesienie watykańskiej teorii papieskiej do rangi dogmatu, podjęto błędną decyzję *eklezjologiczną o najwyższej doniosłości*. Stare pojęcie Kościoła, o którego przetrwaniu walczyły na swój sposób katolickie ruchy oporu ubiegłych wieków, zostało ostatecznie pogrzebane, a starokatolicki „otwarty” system został zastąpiony przez neorzyski, prawnie hierarchiczny, system „zamknięty”. Jak to wyraźnie powiedział

I. von Döllinger arcybiskupowi monachijskiemu Gregorowi von Scherrowi — „ze starego Kościoła zrobiono nowy Kościół”. Choć nie wszyscy starokatolicycy teologowie pierwszej generacji pojęli jeszcze jasno pełne znaczenie tej błędnej decyzji eklezjologicznej dla istoty i przyszłości Kościoła, to jednak początkowo samym swym protestem wskazali drogę, po której miał kroczyć ruch starokatolicki: drogę stawania się Kościołem w znaczeniu „systemu otwartego”, jako kontynuacji starego Kościoła, przy zdecydowanym nastawieniu (również zorientowanym starokatolickim) na ekumenizm.

Wychodząc z tak zasadniczych przesłanek eklezjologicznych i ekumenicznych, starokatolicy — po trzecie — zarzucali teżom watykańskim, że uniemożliwiają one *przyszłe zjednoczenie Kościołów chrześcijańskich*, jeśli miałyby ono obejmować również Kościół Rzymu. Zamiast — jak to zostało określone we Wstępie do *Pastor Aeternus*, jako ostateczny cel obu dogmatów papieskich — służyć jedności Kościoła, musiałyby one uniemożliwić jedność w prawdzie. Wysuwają ten argument, starokatolicy nie byli odosobnieni. Nawet rzymskokatolicy — na przykład lucerneński mąż stanu F.A. von Segesser — jeszcze „w przeddzień Soboru” przestrzegali przed dogmatyzacją kurialnej teorii papieskiej, gdyż w ten sposób „perspektywa ponownego połączenia z oddzielenymi od Kościoła, odsunięta zostanie w nieskończoność”. Ignaz von Döllinger, powołując się na postanowienia *Katechizmu Rzymskiego* (J, 10, 1), zwracał przede wszystkim uwagę na to, że przez podniesienie jednego problemu ustrojowego do rangi ogólnie obowiązującego twierdzenia wiary, Kościoły które dotychczas były uważane za „schizmatyczne” (Kościół prawosławny i Kościół Utrechcki), stałyby się Kościołami „heretyckimi”. Zgodnie z tym, również starokatolicy określani byli w rozporządzeniach papieskich konsekwentnie jako „Neo-Haeretic”. Wprawdzie obecnie unika się wyrazu „heretycki”, ale w istocie rzeczy sam problem nie zmienił się od 1870 r.”.

Ojciec Najświętszej Maryi Panny

Następnego dnia po uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny kalendarz liturgiczny Kościoła zachodniego obchodzi pamiątkę św. Joachima — ojca Maryi Dziewicy. Nie jest to dzień jego narodzin dla nieba. Data ku czci tego świętego przyjęta została umownie, bowiem zarówno o jego życiu, jak i śmierci, nic pewnego nie wiemy.

Kult św. Joachima najwcześniej wprowadzony został na Wschodzie, gdzie pamiątkę jego obchodzono w różnych terminach: 8 lub 9 września, 20 listopada lub 13 sierpnia. W Kościele zachodnim, dokąd cześć tego świętego przeszczepiona została dopiero w XIV w., na jego wspomnienie wyznaczono początkowo dzień 16 września, a następnie 20 marca. Przez pewien czas było ono nawet całkowicie zniesione. Od r. 1753 św. Joachim czczony był jako opiekun i obrońca Królestwa Polskiego. Na początku XX w. święto to wyznaczono na dzień 16 sierpnia.

Imię Joachim należy do wielkiej rodziny semickich imion teoforycznych i jest skrótem hebrajskiego „Jehoiachim” („Jeho” — Bóg Jahwe, „Jaqim” — wzmacnić, podnieść), co w tłumaczeniu polskim znaczy: Bóg wzmacni lub Bóg podniesie.

Warto tutaj przypomnieć, że Ewangelie — podobnie jak to ma miejsce w przypadku św. Anny (matki Maryi Dziewicy) — nie zawierają żadnych szczegółów, dotyczących życia i osobowości św. Joachima. Nie wspomina o nim również najstarsza tradycja kościelna. Braki te stara się jednak uzupełnić obfita literatura apokryficzna.

Źródłem wiadomości o św. Joachimie są: napisana ok. 150 r. „Protoewangelia Jakuba”, datowana na VI w. „Ewangelia Pseudo-Mateusza”, czy wreszcie powstałe w VIII wieku „Księgi narodzenia błogostawionej Maryi Panny i dzieciństwa Zbawiciela”. Ukazują nam one ojca Najświętszej Panny stylizowanego na wzór takich postaci biblijnych, jak Abraham czy Zachariasz. Widzimy więc świętego, dzielnego i czcigodnego męża.

Legenda wspomina również o miłości św. Joachima względem ubogich. Życie jego nie było przecież wolne od zmartwień, gdyż przez długi czas nie mógł się doczekać upragnionego potomstwa. Znosząc jednak cierpliwie wszystkie swoje doświadczenia, zasłużył sobie na to, by zostać ojcem Najświętszej Panny i dziadkiem naszego Zbawiciela, wedle ciała.

Przyjrzyjmy się dzisiaj życiu, osobowości i cnotom św. Joachima, w oparciu o wspomniane tu księgi apokryficzne.



Najświętsza Maryja Panna — fragment obrazu Rafaela „jedno z najwspanialszych osiągnięć artysty; „Madonna della Rosa” (r. 1520)

Itak ostatni z cytowanych tu apokryfów wymienia imiona rodziców Maryi oraz miejsca ich pochodzenia. Czytamy w nim: „Ojciec Jej (Maryi) miał na imię Joachim, matka zaś Anna. Rodzina wywodziła się z Galilei, z miasta Nazaret, ród zaś matki z Betlejem” (Księgi narodzenia Maryi, 1, 1). Nie brak jednak w księgach apokryficznych sprzeczności, gdyż gdzie indziej dowiadujemy się (por. Ewang. Pseudo-Mat. 1, 1), że mąż ten żył w Jerozolimie i wywodził się z pokolenia Judy.

Tak jak wielu jego rodaków, Joachim „był pasterzem swoich owiec i

człowiekiem bojącym się Boga w prostocie i dobroci swojej” (Ewang. Pseudo-Mat. 1, 1 por. Łk 1, 6; 2, 25). Zaraz potem autor wspomnianej księgi dodaje: „Zajmował się swoją trzodą, a korzyści, jakie miał z niej, przeznaczał dla wszystkich bojących się Boga: podwójne ofiary składał tym, którzy żyli w bojaźni i nauce Bożej, pojedyncze zaś przeznaczał dla posługujących. Wszystkie swe dochody, czy to z baranów, czy to z owiec, czy z wełny, czy z czegokolwiek innego, dzielił na trzy części: jedną część rozdawał wdowom i sierotom, podróżnym i ubo-

gim, drugą przeznaczając Bogu, trzecią zaś zachowywał dla siebie i dla swoich domowników” (Tamże: 1, 1). Jak więc wynika z przytoczonego tekstu, nie żałował swoich dóbr, zarówno na praktykowanie dzieł miłosierdzia, jak i na cele kultu Bożego. Nie należy się więc dziwić, że „gdy on tak czynił, Bóg pomnażał jego trzody, gdyż nie było w Izraelu męża jemu podobnego” (Ewang. Pseudo-Mat. 1, 2). Inny zaś autor dodaje, że „Joachim był niezmiernie bogaty” (Protoewang. Jak.: 1, 1 por. Dn 13, 4). Stanowiło to wymowny dowód, że Bóg mu błogosławi.

„Kiedy miał lat dwadzieścia, wziął za żonę Annę, córkę Izachara z tego samego pokolenia, to jest z pokolenia Dawida” (Ewang. Pseudo-Mat. 1, 2). Zwracając zaś uwagę na kwalifikacje moralne małżonków, inny autor dodaje: „życie ich było proste i prawe przed Panem, a podobne i nienagane przed ludźmi” (Księgi narodz. Maryi: 1, 2). Również podobnie, jak to czynił Joachim w latach swojej młodości, dzielili małżonkowie swoje majątności.

Jednak „tak mili Bogu, a dobrzy wobec ludzi, żyli ze sobą około dwadzieścia lat w obyczajnym małżeństwie, nie mając dzieci” (Tamże: 1, 3). Uważane to było za hańbę oraz znak kary Bożej. Toteż „ślubowali..., że jeśli Bóg da im potomka, to przeznaczą go na służbę Panu” (Tamże: 1, 3), co było u Izraelitów praktykowane. „Z tej to przyczyny każdego roku mieli zwyczaj udawać się w czasie świąt do świątyni Pańskiej” (Tamże: 1, 3), by sobie tę łaskę uprosić u Boga.

Nie należy się więc dziwić, że „kiedy zbliżała się uroczystość Poświęcenia Świątyni, Joachim wraz z kilkoma swoimi rodakami udał się do Jerozolimy. W tym czasie najwyższym kapłanem był Isachar. Gdy zobaczył on Joachima wraz z ziomekami składającymi ofiarę, wzgardził nim i odrzucił jego dary. Zapytawszy go, dlaczego ośmielił się nie mając dzieci stanąć wśród obdarzonych potomstwem, powiedział mu, że dary jego żadną miarą nie mogą być miłe Bogu, który uznał go za niegodnego potomstwa, gdyż Pismo mówi, że ten, kto nie ma potomka męskiego w Izraelu, jest przeklęty. (Dlatego)... najpierw powinien uwolnić się od owego przekleństwa przez spłodzenie potomka, a dopiero wtedy może przyjść z ofiarami przed oblicze Pańskie” (Księga narodz. Maryi 2, 1).

„Zawstydzony wobec ludu Joachim opuścił z płaczem świątynię Pańską i nie powrócił do domu, lecz udał się do swych trzód i poprowadził ze sobą pasterzy w okolice tak odległe, że przez pięć miesięcy jego żona Anna nie miała o nim żadnej wieści” (Ewang. Pseudo-Mat. 2, 1). Trudno mu było zresztą postąpić inaczej. Nie należy się więc dziwić, że opłakiwała ona swą bezdzietność i wdowieństwo.

Nieco inaczej ukazuje ten problem inny apokryf, w którym czytamy: „Zasmucił się wielce Joachim, i nie pokazał się swej żonie, lecz udał się na pustynię. I rozbił tam swój namiot, i pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, i mówił do siebie...: „Nie zstąpię z góry ani aby jeść, ani aby pić, póki nie spojrzysz na mnie Pan, Bóg mój i będzie mi modlitwa pokarmem i napojem” (Protoewang. Jak.: 1, 4). **Według tradycji palestyńskiej Joachim udał się na zachód od Jerycha (Wadi al-Qelt). W 476 r. założono tam klasztor Bożej Rodzicielki. W IX w. oznaczono nawet miejsce, gdzie Joachim rozbił namiot. Malowidła w klasztorze ukazują te apokryficzne wydarzenia.**

Cierpienie, będące efektem opisanego upokorzenia, sprowadziło na Joachima łaskę Bożą. Bo — według zapewniania Psalmisty — „bliski jest Pan tym, których serce jest złamane, a wybawia utrapionych na duchu” (Ps 34, 19). Toteż modlitwa Joachima została wreszcie wysłuchana.

Pewnego dnia, gdy był sam, stanął przed nim w wielkim blasku anioł Pański. A gdy zląkł się na widok anioła, ten uspokoił go, mówiąc: „Joachimie, nie bój się, niech nie trwoży cię mój widok. Jestem bowiem aniołem Pana, posłanym przez Niego do ciebie, aby zwiastować ci, że prośba twoja została wysłuchana i że wieść o twoich jałmużnach dotarła aż przed oblicze Boga. On bowiem dojrzał twoje zawstydzenie i usłyszał o zniewadze z powodu nieplodności, o którą cię niesłusznie obwiniono. Albowiem Bóg jest mścicielem grzechu, a nie natury. I dlatego, kiedy zamyka on czyjeś łono, czyni tak, by ponownie cudowniej jeszcze je otworzył i aby poznano, że to, co się rodzi, nie pochodzi z pożądliwości, ale z daru Bożego” (Księga narodz. Maryi 3, 1).

Dla uwiarygodnienia treści swego postannictwa, powołał się anioł na podobne wypadki z dziejów narodu wybranego, mówiąc: „Albowiem, gdyż Sara, pierwsza matka waszego rodu, nie była nieplodną aż do osiemdziesiątego roku”. A jednak porodziła Izaka... Także Rachel, tak bardzo miła Bogu... długo była nieplodna, a jednak porodziła Józefa... Któż z wodzów był potężniejszy od Samsona lub świętszy nad Samuela? A jednak... obaj mieli matki nieplodne” (Tamże: 3, 2). **Dlatego „również Anna, żona twoja, porodzi ci córkę i nazwiesz ją imieniem Maryja. Będzie Ona, jak ślubowaliście, od młodości poświęcona Panu i już w łonie matki zostanie napełniona Duchem Świętym. Nie będzie jeść ani pić niczego nieczystego, ani nie będzie przebywać pośród ludu, lecz w świątyni Pańskiej, aby o nic zdroźnego Jej nie podejrzewano, ani posądzano. A**

po upływie pewnego czasu, jak cudownie sama urodzi się z nieplodnej, tak jeszcze cudowniej, jako Dziewica, porodzi Najwyższemu Syna, który nazwany będzie Jezusem. On, zgodnie ze znaczeniem imienia, będzie Zbawicielem wszystkich narodów” (Tamże: 3, 3). Przytoczony tekst świadczy, że jego autor korzystał z ewangelii św. Mateusza i św. Łukasza.

Joachim, oprócz dowodów z historii narodu izraelskiego, otrzymał również przekonujący dowód ze współczesności. Powiedział mu bowiem wystanik Pański: „Znak... potwierdzający prawdziwość tego, co ci oznajmiłem, będzie taki: kiedy przybędziesz do Bramy Złotej w Jerozolimie, wyjdzie ci naprzeciw Anna, która bardzo zatroskana z powodu opóźnienia twego powrotu, ucieszy się na twój widok” (Tamże: 3, 4). Również Anna otrzymała za pośrednictwem anioła, podobne polecenie.

„Zgodnie więc z poleceniem... oboje wyruszyli z miejsc, w których przebywali, udając się do Jerozolimy. A kiedy przyszliz na wyznaczone w przepowiedni... miejsce, tam spotkali się ze sobą. Wtedy uradowani swoim widokiem i uszczęśliwieni obietnicą posiadania potomstwa oddali należną cześć Panu, Pocieszycielowi pokornych. A uwielbwszy Pana wrócili do domu i z radością oczekiwali spełnienia obietnicy Pańskiej. I poczęła Anna i porodziła córkę. A zgodnie z poleceniem anielskim rodzice nazwali ją Imieniem Maryja” (Tamże: 5, 1-2).

Jedną z wielu cnót św. Joachima było jego miłosierdzie względem ubogich. Do niego też zastosować można „pieśń o bogobojnym mężu”, ukazującą nam ideał męża sprawiedliwego w duchu Starego Zakonu. Oto jej obszerny fragment:

*„Błogosławiony mąż, który boi się Pana
I rozmawiał się w Jego przykazaniach!
Potomstwo jego będzie możne na ziemi,
Pokolenie prawych będzie błogosławione,
Dostatek i bogactwo są w domu jego,
A sprawiedliwość jego trwa na wieki...
Szczęśliwy mąż, który się lituje i pożyczca,
Prowadzi swe sprawy zgodnie z prawem,
Bo nigdy się nie zachwieje;
Sprawiedliwy nigdy nie będzie zapomniany,
Nie boi się złej wieści,
Serce jego mocne, ufa Panu...
Szczodrze rozdaje, udziela ubogim,
Sprawiedliwość jego trwa na wieki”*

(Ps 112, 1-9)

Życie św. Joachima jest właśnie ilustracją tego psalmu. Jakże więc trafnie dobrane są słowa pierwszego czytania mszalnego na jego uroczystość, w którym powtarzamy: „Błogosławiony mąż, którego znaleziono bez winy, który nie gonił za złotem... (Dlatego) dobra jego zostaną utwierdzone, a zgromadzenie opowiadać będzie jego dobrodziejstwa” (Syr. 31, 8, 11).

WARSZAWA zniszczona i odbudowana

Wystawa zdjęć przedwojennej Warszawy, które ocalały z wojennej pożogi, podczas wakacyjnych miesięcy na warszawskim Krakowskim Przedmieściu.

Kolekcja archiwaliów dokumentujących historię warszawskich kamienic jest niezwykłym zbiorem. Jak poinformowała Rz (18 kwietnia br.), kiedy kolekcja ta powstawała, nikt nie przypuszczał, że po latach będzie nie tylko zapisem stanu zniszczeń, ale i obrazem codziennego życia odradzającego się miasta.

Archiwum m.st. Warszawy przejęło zbiór dokumentów z lat 1930-1971 po dawnym wojewódzkim Archiwum Akt i Planów. To ponad 750 metrów projektów, rysunków, korespondencji i fotografii. Część z nich Archiwum zaprezentowało w kwietniu br. w Pałacu Kultury i Nauki podczas sesji Rady Warszawy. W lipcu zaś przedstawi na wystawie na Krakowskim Przedmieściu.

Większość odzyskanych dokumentów leżała w piwnicach budynku przy ul. Bohaterów Getta 4. Teraz znalazły się one w magazynach mieszczących się w PKiN. Szczególnie intere-



*Chłodna 20. Kamienica Pod Zegarern. To jedna z par fotografii wystawy „Warszawa zniszczona, Warszawa odbudowana”



*Bracka 16. Kamienica Pod Globusem zbudowana w 1882 r. W 1944 r. budynek spłonął. Odbudowany według zmienionego projektu



sują jest kolekcja fotografii naklejanych na teczki z planami budynków. Wykonane przez miejskich urzędników, ale też przez właścicieli willi i kamienic, którzy zaraz po wojnie starali się w urzędach o pozwolenie na budowę. Przy okazji fotografowania domów, jest to udokumentowane życie na ulicach Warszawy — takie normalne, mimo że widać zniszczone, zrujnowane miasto. Są tu takie

obiekty, jak np. siedziba „Orbisu” — czyli kamienica „Pod Globusem” przy ul. Brackiej 16, zbudowana w 1882 r. Budynek spłonął w 1944 r. i odbudowany został według zmienionego projektu. Jest też zdjęciowa dokumentacja dziś nieistniejącej zachodniej pierzei ul. Marszałkowskiej (obecnie pl. Defilad), kamienic przy ul. Mazowieckiej i wiele innych.

Postacie z obrazu „Bitwa pod Grunwaldem”

W centrum obrazu Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem” znajduje się **książe Witold**. Jest bez pancerza i hełmu, ubrany w czerwony żupan, a na głowie ma mitrę. W roz-

postartych i wzniesionych rękach unosi miecz i tarczę w geście triumfu. Z lewej strony obrazu znajduje się mistrz krzyżacki **Ulrich von Jungingen** — ubrany w biały płaszcz

z czarnym krzyżem na piersi. Jest przerażony, broni się przed atakiem dwóch wojowników. Po lewej stronie śpieszy mu z pomocą **Książę Szcześniński**, pędzący na czarnym



Majestat ołtarza Wita Stwosza

Jak poinformowała GW (23 grudnia ub.r.) w Krakowie, przeprowadzono bardzo ciekawą akcję wydobycia z mroku świątyni figur — rzeźb ze wspaniałego ołtarza Wita Stwosza znajdującego się w bazylice Mariackiej. Akcję przeprowadzono dwukrotnie — za każdym razem w nocy. Do czternastowiecznej krakowskiej świątyni wjechał głównym wejściem wielotonowy dźwig. We wnętrzu ułożono drewniane podesty (pod podłogą są tu fundamenty z XIII wieku).

Włączono potężne światło, aby sfotografować rzeźby. Na co dzień ołtarz oświetlony jest wyłącznie przez znajdujące się nad nim witraże — dzieło mistrza Mikołaja. W 1985 roku Tadeusz Chrzanowski pisał: „W tym wnętrzu nie ma nigdy ostrego światła, nawet w najśnieźniejsze dni mży ono rozedrgane, jakby rozszczerzone w gotyckich witrażach, odbite w malowidłach Matejki, w złocie baroku, bursztynowe, lecz oparte o błękit tła”.

Wit Stwosz pracował nad ołtarzem przez 12 lat (1477-89). Dzieło kosztowało 2808 florenów, które wyłożyli mieszczanie i pospólstwo. Powstał największy gotycki ołtarz w Europie.

Główne rzeźby mają po prawie trzy metry wysokości. Każda wykonana jest z jednolitego pnia lipowego, co

oznacza, że drewno ołtarza musi dziś liczyć mniej więcej tysiąc lat (bo tylko 500-letnie drzewa mają dostatecznie grube pnie). Ołtarz jest złożony i polichromowany.

Główna scena przedstawia zasnienie Matki Boskiej otoczonej przez apostołów. Na skrzydłach są płaskorzeźby opowiadające m.in. o zwiastowaniu Maryi, pokłonie Trzech Króli, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Chrystusa. Na co dzień zwiedzający nie mogą podejść na tyle blisko, by zobaczyć dłonie postaci czy żyłki na obnażonych nogach, zmarszczki na twarzach. A wszystkie te szczegóły są niezwykle dopracowane. Na podstawie figur ołtarza, do których pozowali Stwoszowi prawdopodobnie współcześnie mu krakowianie, już w 1933 roku Franciszek Walter napisał pracę na temat chorób skórnych tego okresu. Rozpoznał u apostołów m.in. brodawkę starczą, wrzód drążący i raka skóry.

Krakowianie mogli obejrzeć rzeźby apostołów z bliska tylko raz w pięćsetletniej historii ołtarza. W związku ze zbliżającą się wojną w sierpniu 1939 roku z szafy ołtarzowej wyjęto rzeźby i płaskorzeźby (opisuje to Stanisław Waltoś w pracy

„Ewakuacja ołtarza Wita Stwosza — garść refleksji”) i zapakowano do 30 skrzyń drewnianych i 5 paczek tekturowych.

Adam Bochenek pisał tak: „W prezbiterium zasiadło całe grono bąbek kościelnych, których zajęciem było pamięcie kilku tysięcy kilogramów makulatury przeznaczonej do wypełnienia w skrzyniach miejsca niezajętego przez rzeźby”.

Zapakowane fragmenty ołtarza pojechały do Sandomierza, gdzie rozpakowano je z pomocą więźniów miejscowego zakładu karnego. Tamtejszy biskup Jan Lorek wystawił rewers stwierdzający ich odbiór (na ręce Estreichera). Jednak po wkroczeniu do Polski okupanci i tak zrabowali najpierw szafę ołtarza, a później rzeźby.

W 1945 roku ołtarz odnalazł Emeryk Hutten-Czapski, a do Polski sprowadził rok później Estreicher. Aż do 15 sierpnia 1957 roku dzieło w częściach było wystawiane w kilku salach na Wawelu, wtedy poddano je także konserwacji. Każdy mógł wówczas stanąć przy monumentalnych rzeźbach Wita Stwosza i poczuć ich ogrom.

koniu, w hełmie z pawimi piórami. Księcia Szczecińskiego atakuje polski rycerz z kopią — **Jakub Skarbek z Góry**. **Giermek** zaś chwycił za cugle konia, którego dosiadał Książę Szczeciński Kazimierz V. U boku ginącego Mistrza krzyżackiego widać brodatego starca. Jest to komtur elbląski **Werner Thetlingen**. Na dole obrazu, po środku, leży martwy rycerz **Liechtenstein**. Po lewej stronie u góry, za Księciem Witoldem toczy się walka o niemiecką chorągiew, którą Polak wydziera Niemcowi. Natomiast po prawej — widać trąbiącego rycerza ze sztandarem polskim. Sztandar ten powiewa dumnie na wietrze, zaś niemiecki chyli się ku ziemi — to symbol ostatecznego zwycięstwa Polaków. Po prawej stronie obrazu centralnym punktem jest rudobrody olbrzym w zbroi — to komtur brandenburski **Markward von Salzbach**, którego opancerzony koń upa-

da. Ale komtur został właśnie pochwycony na powrót przez Tatara. Na przedzie widać wąsatą postać rycerza w zbroi, który jedną nogą stoi na ziemi, a drugą postawił na powalonym przeciwniku. Podniósł miecz, by zadać cios śmiertelnemu wrogowi — **Henrykowi, komturowi Tucholskiemu**. Ale zagraża mu podstępna postać w ciemnym ubraniu, która czai się, by zadać mu cios kordeląsem. W fioletowym ubraniu, bez hełmu szarżuje uzbrojony w turniejową kopię słynny **Zawisza Czarny**.

* * *

Relikwiarz spod Grunwaldu

Absolutnie bezcennym zabytkiem, jaki znajduje się w posiadaniu Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, jest gotycki



relikwiarz wykonany w formie dyptyku z polecenia elbląskiego komtura zamkowego Thiele von Loricha w roku 1388.

To arcydzieło średniowiecznej sztuki jubilerskiej zostało zdobyte podczas **wielkiej wojny z zakonem krzyżackim 1409-1411, wiele wskazuje, że na polach Grunwaldu**. Król Władysław Jagiełło ofiarował relikwiarz do katedry gnieźnieńskiej, z której w XIX w. zabrali go Prusacy. W 1946 r. został odnaleziony w Malborku i przekazany do Muzeum Wojska Polskiego.

Być szczuplejszym i zdrowszym

Z chudnięciem nie ma czarów: gubisz kilogramy, gdy spalasz więcej, niż jesz. Opowieści typu „tak niewiele jem, a waga ani rusz” znaczą, że widocznie tak mało masz wysiłku, że to „niewiele” zapotrzebowanie na energię pokrywa. Druga sprawa, równie ważna, to świadomość, że metabolizm zmniejsza się z wiekiem, toteż młodszy będą szybciej „gubili” kilogramy, a starsi — znacznie dłużej.

Pierwszy taki próg to trzydziestka, drugi — już trudniejszy — czterdziestka. To, że jadłeś dzień po dniu lat temu wszystko bezkarnie, teraz już tak nie jest. Kto chce zachować ten sam rozmiar ubrań, musi postawić na sport, albo jeść mniej. I jeszcze jeden próg: pięćdziesiątka — w tym przypadku, żeby nadrobić zaległości, trzeba naprawdę dużo wysiłku i silnej woli.

Po latach tzw. niecierpienia zaczynasz więc uprawiać sport: biegasz, ćwiczysz na rowerze itd. Spalasz gigantycznie dużo, przy relatywnie niewielkiej aktywności. Organizm twój dość szybko się adaptuje. Jeżeli cały czas będziesz trzymać się tej samej systematyczności sportowej, twój organizm przyzwyczai się tym bardziej. Ciało lubi nowe wyzwania, zmienność bodźców, stąd tak skuteczny jest np. bieg chwilę szybko, chwilę wolno, i tak na przemian (trening interwałowy).

Trening to dla ciała trudniejsza sytuacja, chce sobie z nią poradzić, dostosowuje się. Mięśnie stają się coraz mocniejsze, większa wytrzymałość i wydolność — to dzieje się nie w trakcie samych biegów, ale między nimi. Do zwiększenia swoich możliwości organizm potrzebuje odpoczynku i odpowiedniego „paliwa” — tj. pożywienia.

Z tabelki wyszukanej w internecie dowiesz się, że np. jeśli jesteś kobietą 30-letnią, masz 170 cm wzrostu, ważysz 65 kg i prowadzisz siedzący tryb życia, to wystarczy ci dziennie 1700 kcal. Ale to dane szacunkowe. Poziom metabolizmu jest indywidualną rzeczą. Dlatego, jeśli ktoś przez godzinę biega, traci tyle kalorii, ile przy jego płci i wadze określa tabela, ale ktoś inny dwa razy tyle. Znaczenie mają — oprócz płci i wagi — również geny, a nawet ostatni posiłek przed wysiłkiem.

Mężczyźni spalają więcej, ponieważ mają więcej mięśni niż kobiety, a mięśnie potrzebują więcej energii.

Informacje o swoim metabolizmie trzeba odczytać z wagi. To uproszczona metoda, ale dosyć dokładna. Ważne, żeby ważyć się

o stałej porze, w takich samych warunkach, np. na czczo, bez ubrania, po oddaniu moczu, zanim coś się zje i wypije. Wahania wagi nawet do 2kg nie znaczą, że tyjemy, bo w ciągu dwóch dni nie przybyło nam przecież 2 kg tłuszczu. Różnice wynikają najczęściej z poziomu nawodnienia.

Jeśli przez kilka tygodni widzisz ten sam przedział na wadze, to znaczy, że jesteś w harmonii — spalasz tyle, ile jesz. Warto pamiętać, że tuż po wkroczeniu na „sportową drogę” życia, waga może nawet wzrosnąć. Zmienia się bowiem kompozycja ciała, a mięśnie są cięższe niż tkanka tłuszczowa. I jeszcze jedno — przy dużej ilości węglowodanów w diecie organizm zatrzymuje więcej wody.

Tak to już jest, że im większy wysiłek, tym większe zapotrzebowanie na węglowodany jako źródło energii. A konkretnie na glikogen, który w procesie przemiany materii powstaje głównie z węglowodanów. Jest zgromadzony w mięśniach i wątrobie. U przeciętnego człowieka cały zapas wystarcza na mniej więcej 1,5 godziny dość intensywnych ćwiczeń. Kto intensywnie i często biega, musi szczególnie pamiętać o węglowodanach. Bez nich organizm się nie zregeneruje, nie będzie miał siły na kolejny wyciecz. Upraszczając — przy cięższych treningach, czyli powyżej trzech godzin dziennie, średnie zapotrzebowanie na węglowodany to 8-10 g na kg masy ciała na dobę, czyli dla osoby ważącej 70 kg to ok. 700 g. Ale dla osoby niewytrenowanej nawet znacznie krótsze treningi mogą się wiązać z dużym zapotrzebowaniem energetycznym. Taka zwiększona ilość węglowodanów może być już trudna do skomponowania w diecie. Ale, uwaga! Gdy mówimy o diecie wysoko węglowodanowej (czyli 70 proc. węglowodanów), mówimy o proporcjach, a nie o ilości. Ktoś, kto potrzebuje takiego menu, naprawdę biega. A jak biega, to więcej je, bo więcej

spala, czyli spokojnie swoje zapotrzebowanie na białko zaspokaja.

Białko jest potrzebne do wielu procesów zachodzących w organizmie. Przy niedoborze białka, mikrourazy mięśni, do których dochodzi podczas treningów, wolniej się goją; łatwiej więc o kolejne kontuzje i przeciążenia.

Za mało pijemy — to najczęściej powtarzany błąd, a jednocześnie najprostsza rzecz do zrobienia. To jeden z najistotniejszych elementów prawidłowego wspomaganie i nie ma niczego, co by mogło to zastąpić. W trakcie wysiłku pocenie się jest podstawową metodą termoregulacji. Wykonujemy pracę, która kumuluje energię. Organizm nagrzewa się i żeby się schłodzić, włącza pocenie. Jedni pocą się lekko, inni obficie. Żeby to uzupełnić należy wypić tyle samo płynów.

W ciągu dnia przeciętnie oddajemy ok. 1,5 l moczu. Jeśli ktoś oddaje mało moczu, jest on ciemny i ma intensywniejszy zapach, to oznacza, że jest odwodniony. Organizm „odsącza z moczu” jak najwięcej wody, żeby jej nie tracić.

Nasze dzienne zapotrzebowanie na płyny to ok. 2,5 l, licząc z zupami, herbatami itp. A osoba, która trenuje, potrzebuje jeszcze więcej. Uczucie pragnienia pojawia się, gdy odwodnienie sięga 1-2 proc. Przy 4 proc. wydolność spada już katastrofalnie — według różnych badań, o ok. 30-45 proc. Czyli moment, w którym chce się nam pić, to już jest dawno za późno. Pić należy, zanim przyjdzie pragnienie. Woda jest potrzebna do procesów metabolicznych, w wyniku których mamy energię, do ćwiczeń. Przy odwodnieniu krew robi się gęstsza i nie wchodzi we wszystkie naczynia włosowate, a więc mniej krwi dochodzi do mięśni. A w krwi jest tlen potrzebny mięśniom do pracy. Naczynia włosowate są też w mózgu — bez wody spada koncentracja i mobilizacja, szybciej się poddajemy. Ważne jest też, co się pije (najlepiej pić wodę mineralną niegazowaną).

Jak więc zdrowo chudnąć? To, co najbardziej skuteczne, jest nieatrakcyjne i nudne — tak to już jest. Powtarzamy więc: ćwiczenia, nawadnianie organizmu, dobrze zbilansowana dieta, posiłki w stałych porach dnia i jeszcze raz regularne ćwiczenia. Życzymy powodzenia!

8 maja 1945 r. — dniem Zwycięstwa Warszawy

W dniu 7 maja 1945 r. podjęto decyzję odbudowy Warszawy jako stolicy Polski, a ogłoszono ją w mediach dzień później, tj. 8 maja. Los tak sprawił, że tegoż 8 maja o godz. 23 Niemcy skapitulowały przed delegacją sowiecką i dzień ten uznawany jest za zakończenie wojny w Europie (w Moskwie w tym czasie był już 9 maja i uznaje się tam tę drugą datę).

Z naszego zmiażdżonego wojną miasta oddziały hitlerowskie uciekały do wieczora 17 stycznia 1945 r. Pozostały po nich gruzы z wielkimi polami minowymi. Front oddalał się coraz bardziej, ale w nocy z 7 na 8 kwietnia wojna przypominała o sobie. Na prowizoryczne wiślane mosty przeprowadzono nieudany nalot i ostatni raz artyleria przeciwlotnicza strzelała ostrą amunicją. To był prawdziwy koniec wojny dla Warszawy. W dniu 21 kwietnia gazety podały, że „Pierwsza Armia Polska sforsowała Odrę”. Dwa dni później dowiedzieliśmy się, że są „żołnierze polscy na przedmieściach Berlina”, natomiast 3 maja że „Berlin zdobyty”. Z dodatku nadzwyczajnego „Życia Warszawy” dowiedziano się, że w samo południe na placu Teatralnym w Warszawie ma się odbyć wielki wiec z okazji zajęcia stolicy Niemiec.

W artykule varsavianisty p. Rafała Jabłońskiego (*Rz*, 7 maja br.) czytamy m.in.: „Ostatniego dnia wojny gazety poinformowały o tym, że powstała „Nowa linia S” — Aleje Odrowąża (Bródno) — plac Szembeka (Grochów). Niestety, nie podano, czy była to linia tramwajowa czy autobusowa (...). Przedłużała się też linia kolejki EKD, jak wówczas pisano (czyli Elektrycznej Kolei Dojazdowej) od Szczęśliwic do ulicy Nowogrodzkiej. Wciąż jednak niebezpieczne były przeprawy przez Wisłę. Stałych mostów nie mieliśmy, więc funkcjonowały promy (...). I na koniec podano, że warszawiacy masowo pracują w ogródkach działkowych, ale niestety na Żoliborzu sporo z nich jest nieobsadzonych z powodu min. Tak na marginesie, te ogródki przez wiele lat były źródłem warzyw oraz owoców dla biedniejszej części społeczeństwa (...).

Nadszedł 9 maja 1945 r., w którym to dniu gazety doniosły o kapitulacji Niemiec. Ogłoszono Święto Zwycięstwa, a Rada Ministrów zadekretowała o przerwaniu pracy we wszystkich zakładach. Ludzie mieli się spotkać na placu Teatralnym o godz. 11, natomiast o 12 „nastąpi 3-minutowa cisza dla uczczenia poległych”. Chciano też urządzić defiladę wojskową, ale w Warszawie nie było polskiego wojska, cała armia znajdowała się za Odrą, toteż zrezygno-

wano z defilady i zamiast niej urządzono pochód Senatorską, Miodową, Krakowskim Przedmieściem, przy dźwiękach orkiestry wojskowej i orkiestr świetlic dzielnicowych, grających marsze. Wcześniej odbyły się przemówienia, w trakcie których „prezydent Bierut wznosił okrzyk — Niech żyją robotnicy Warszawy”. Bierut wówczas był prezydentem, ale nie państwa, a Krajowej Rady Narodowej, ale wówczas mało kogo to irytowało — liczyło się tylko zakończenie wojny.

Zniesiono też nakaz zaciemniania świateł. Nieprzyjaciel został pokonany, ale za to pozostał wróg klasowy. Szło nowe.



W czasie Powstania Warszawskiego wysiedlono ok. 300 tys. warszawiaków



Manifestacja na placu Teatralnym w Warszawie. Na zdjęciu: wielkie tłumy, ale to cała ludność lewo-brzeżnej części miasta. Przez okna teatru widać, że cały środek gmachu jest wypalony

Gazety wspomniały, że na uroczystość przyszło aż 50 tys. ludzi. Później „tysięczne tłumy, zebrały się na cmentarzu powązkowskim, by złożyć hołd poległym”. W mieście nie było rodziny, która by kogoś nie straciła; od lutego odbywały się już masowe ekshumacje — zidentyfikowanych powstańców chowano przede wszystkim na Powązkach wojskowych, a prochy spalonych zsypany na Woli, na późniejszym Cmentarzu Powstańców Warszawy. Radość z końca wojny przepojona była goryczą. 11 maja dzienniki opublikowały komunikat, że „wolno chodzić od 5-ej do 24-ej”.

Powracający do swego miasta szukali się wszędzie i zostawiali napisy z nadzieją, że może ktoś przeżył i przeczyta



Zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny — rzeźba Wita Stwosza

W XV w. osiedlił się w Krakowie i tu pracował jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy europejskich późnego gotyku Wit Stwosz (XV/XVI w.). Jego rzeźbiony i polichromowany ołtarz dla kościoła Mariackiego jest najpiękniejszym i największym ołtarzem gotyckim w całej Europie.

Krzysztof Czyżewski pisał o ołtarzu tak: „Wit Stwosz potrafił zainscenizować świętą historię w sposób genialny. Jak reżyser prawdziwie mistycznego spektaklu. Nikt, kto obejrzał ołtarz Mariacki, nie ma chyba co do tego wątpliwości”.

Jest to poliptyk o tematyce Maryjnej, złożony z pięciu części. Boczne skrzydła podzielone są na prostokątne kwatery o tematyce z życia naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa i Jego Matki — Najświętszej Maryi Panny. Część środkowa przedstawia właśnie **Zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny**.

Dzieło Wita Stwosza, jeszcze gotyckie, stoi już na pograniczu nowego stylu — renesansu; żarliwość religijna i uduchowienie sąsiaduje w nim z drobiazgową obserwacją natury.

Należy dodać, że oprócz Ołtarza Mariackiego, Wit Stwosz wykonał w Polsce kamienny krucyfik do tego kościoła, znakomite portretowe studium psychologiczne — nagrobek Kazimierza Jagiellończyka w katedrze wawelskiej, nagrobek biskupa Oleśnickiego dla katedry w Gnieźnie, płytę nagrobną Piotra Bnina we Włocławku i płytę epitafijną Kallimacha w Krakowie.

